

MIRA KRUM-LEDOWSKI

ur. 1937; Tłumacz



Miejsce i czas wydarzeń	Buczacz, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Buczacz, II wojna światowa, matka, Adela Krum, fałszywa tożsamość, Adela Kowalik, Maria Kowalik, ukrywanie się, dobry wygląd, stosunki polsko-żydowskie, pomoc Polaków, las, tułaczka

Tułaczka z matką

W tym momencie zaczęła się dla mnie najstraszniejsza faza wojny, dlatego że do tej pory byłam zawsze chroniona przez ojca, chroniona przez getto, chroniona u pana Dwolińskiego przez te mury, przez tę piwnicę, przez tych ludzi cudownych. A w tym momencie straciliśmy wszelką ochronę. Nie było niczego. Więc moja mama zaczęła mnie edukować. I ta, która powiedziała, że jak dziecko kłamie, to idzie dymek, to już zapomniała o tym i uczyła mnie kłamać intensywnie. Uczyła mnie modlitw, uczyła mnie zwyczajów polskich, jak się świętuje wszystkie święta, jak się zachowuje dziecko. Nie tylko słowa modlitwy, bo to nie sztuka, ale jak, kiedy i gdzie. I przede wszystkim zmieniła mi osobowość. To znaczy: my jesteśmy z Buczacza, nazywamy się Kowalik. Ja się nazywam Marysia Kowalik, moja mama Adela Kowalik. Nie pamiętam imienia ojca. Ojciec jest w obozie, w oflagu. Jest oficerem w wojsku polskim i został wzięty do niewoli, a my uciekłyśmy z Buczacza dlatego, że było bombardowanie. I to prawda. Buczacz był nieprawdopodobnie bombardowany. Na zmianę przez Niemców i Rosjan, dlatego że to miejsce przechodziło z rąk do rąk wielokrotnie. I to była prawda, że ludzie uciekali, tak jak stali, bo zawsze jakieś bomby były i ostrzał artyleryjski. Powiedzieć dziecku, które ma sześć i pół roku, że się inaczej nazywa, że ma inne losy, że jest kimś innym i żeby ono weszło w tę rolę, to jest naprawdę bardzo trudna sprawa i to jest dowód na to, że byłam o wiele starsza mentalnie niż fizycznie. Bo byłam drobną dziewczynką z warkoczykami, nawet dosyć ładną. Nie miałam żydowskich rysów na moje szczęście. Moja mama miała wygląd taki, że był po prostu zamiast aryjskich papierów. Była jasna, miała jasne oczy, jasną cerę, jasne włosy, miała piękną polszczyznę i te maniery dziewczynki, która była w seminarium Sióstr Notre Dame, dobrze ułożona panienka. Tak zaczęłyśmy tę wędrówkę. Głód nas zaganiał z lasu do wsi, więc od czasu do czasu pukano się do jakichś drzwi. Czasem ktoś dał kromkę chleba, czasem poszczuł psem. Różnie

bywało. Jak był deszcz to na przykład mówili: „A, niech pani tam wejdzie do stodoły i się prześpi, ale o świcie trzeba wyjść, żeby nikt nie zobaczył”.

Data i miejsce nagrania	2008-02-08, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"